

# Ernst Wiechert – taoista?

## Kilka uwag o baśniach i ich recepcji przez dzieci i młodzież

„Poznaj pierwiastek męski,  
Ale trzymaj się żeńskiego. (...)  
Poruszaj się stale w Cnocie;  
Wróć do stanu dziecka. (...)  
Wróć do początku. (...)  
Wróć do naturalnej prostoty“.

Lao-tse „Tao Te Ching“

**B**aśnie różnych narodów zawsze służyły i służą dzieciom jako istotny element kultury duchowej społeczeństw, jako zapas wiedzy o sprawiedliwości i kłamstwie, słabości i sile, o dobru i złu. Zapadają głęboko w pamięć, kształtują postawy. Wielu uważa, iż mnogość współczesnych problemów społecznych jest efektem utraty wiary we wzorce mityczne. To mity bowiem są władne nadawać sens bezsensownej rzeczywistości. Stąd tak częste w literaturze analizy mitów z różnych kręgów kulturowych, a poszukiwanie nowej mitologii dla zmaterializowanego świata staje się często, jak w tytule książki Rollo Maya, „Błaganiem o mit“.

Zadaję sobie pytanie, jakie wartości i jakie wzory osobowe zaproponował w swych baśniach Ernst Wiechert; czy i w jakim stopniu mogłyby one służyć dzieciom wciąż niespokojnego świata, wstrząsanego konfliktami, pełnego starych i nowych zagrożeń, a przede wszystkim świata głodnego autorytetów – rodzinnych, społecznych, etycznych, uniwersalnych. W zupełnie nienaukowy, za to pełen poezji sposób, pisze o współczesnym zjawisku „głodu ojca“ poeta, tłumacz i wykładowca literatury Robert Bly w książce „Żelazny Jan“, rozważając lęki i niepokoje człowieka końca

XX wieku. (Tytuł nawiązuje do jednej z baśni braci Grimm.) Ojciec jest w nim bowiem „Wielkim Nieobecny”, a my wszyscy żyjemy w niedojrzałym, sfrustrowanym społeczeństwie „bez Ojca”. Z innego nieco punktu widzenia przedstawił ów problem autor głośnych książek: „TAO Kubusia Puchatka” i „TE Prosiaczka”, Benjamin Hoff, pisząc w tej ostatniej: „(...) obecny etap w rozwoju ludzkości to epoka wojownika. Człowiek przeciwko człowiekowi, człowiek przeciwko ziemi...”. Co stałoby się, gdyby bohaterom baśni Ernsta Wiecherta zadać zupełnie aktualne pytania? Spróbujmy.

Bohaterowie otwierającej wybór baśni pt. „Siedmiu synów” wychowywani są przez Matkę, która „będąc jeszcze krzepką kobietą”, kieruje nimi „silną i sprawiedliwą ręką”. Najmłodszy syn jest pogrobowcem, dzieckiem wrażliwym i delikatnym. Obecność ojca skwitowana została lapidarnym zdaniem na początku opowieści: „Dawno już nie żył”. To wszystko; jakby wyłącznie Matce młodzieńcy zawdzięczali swoją urodę, pracowitość i prawość. Pierwiastek „męski” w tym utworze zostaje wyeliminowany na wstępie, a jedynym ważącym na losach braci mężczyzną staje się odrażający Król – tyran, rozdawca śmierci i cierpienia. Jednak ani on, ani synowie włącznie z najmłodszym o niczym naprawdę nie decydują; w każdym razie o niczym ze spraw istotnych.

Inaczej przedstawia się motyw „ojca” w baśni „Matczyne serce”. Występuje w niej zamknięty w sobie, milczący „człowiek o złym sercu”, despota i tyran. Jest flisakiem i rzadko bywa w domu, ale kiedy już jest – stosuje wobec jedyne go syna osobliwe „metody wychowawcze”: zmusza do pracy ponad siły, bije i łaje bez powodu. Sam z upodobaniem aranżuje sytuacje, w których dziecko jakoby nie sprawdza się jako „mężczyzna”, co staje się pretekstem do kolejnych aktów brutalnej przemocy, poniżania, nawet do grożenia śmiercią. Ojciec w tej baśni jest do tego stopnia oddalony od człowieczeństwa, iż w końcu zaprzecza się jego ojcostwo, przypisując je ptaszkowi – rudzikowi. Okrutnik zaś ginie za sprawą własnej chciwości: „Z fli-

saka wystrzelił w górę biały płomień i spalił go na kupkę popiołu“. Następuje dokładne unicestwienie pierwiastka „męskiego“, wcielenia zaborczości i sadyzmu.

Baśń zatytułowana „Królewski wiatrak“ przynosi postać Ojca–Króla, człowieka łagodnego, dobrotliwego, kochającego królewiczów i pragnącego szczęścia dla swojego ludu. Nie posiada on jednak jasno określonego systemu wartości; nie wie, któremu z synów powinien przekazać władzę; nie jest pewien, co naprawdę ważne: bycie „wojownikiem“, „uczonym“ czy „artystą“. U Wiecherta atuty są oczywiście po stronie tego, który „śpiewał i miał czyste serce“. Ojciec – Król to ten, który nie wie. Gdy kraj podbijają najeźdźcy, z zauważalną ulgą poddaje się losowi i umiera. Do końca słaby i naiwny naiwnością swej dobroci, nie był w stanie ocalić synów ani ludu; nawet nie bardzo próbował. Królewicze polegli, a los państwa zostaje złożony w ręce ubogiej wdowy i jej niewinnej córki. Do walki ze złem upostaciowanym jako Mężczyzna–Wilk, wkraczają czary. Zdaje się, że Wiechert wykorzystał tu znane literaturze pojęcie „Giftmädchen“ – „trującej dziewczyny“. Legendy głoszą jakoby pewna indyjska królowa od dzieciństwa karmiła wybraną dziewczynkę trucizną, tak by jej oddech przynosił śmierć, po czym posłała ją do Aleksandra, aby wyzwolić swój kraj. Śmiertelne bywały ponoć ukąszenia kobiet kreteńskich. Pod pościel, między ubrania kładziono latami pewne ziele, dodawano je do potraw i napojów. Tą trucizną był tojad, którego posiadania zabroniono pod karą śmierci. Ziele owo nazywano także „napellus“, stąd nazwa „dziewczyny trującej“ – Anapellis. Wiechert w „Królewskim wiatraku“ tojad zastąpił krzewem „białej róży“ z ogrodu dziewiczości, a córkę wdowy utożsamiał z siłami dobra, nie zła. Aktywny pierwiastek „żeński“ zdominował królestwo dobrych, lecz bezsilnych mężczyzn i to jemu właśnie baśniowy lud zawdzięczał wybawienie od niewoli.

W „Ptaku Już Nigdy“ miłość gminu należy do słodkiej i mądrej królowej, którą okrutny małżonek – król odtrąca i nakazuje stracić wraz z synami. Mamy tu do czynienia z portretem Ojca wynaturzonego, kierującego swe okrucieństwo – jak u niektórych gatunków zwierząt

albo w najstarszych mitologiach – przeciwko własnemu potomstwu i bardzo dlań niebezpiecznego. Wykonawcą kary na nim staje się najmłodszy, cudem ocalony syn wspomagany siłą roślin, ptaków i muzyki. Król rzuca się na własny miecz. Rodzaj owej samobójczej śmierci oraz opisane wcześniej magiczne właściwości miecza, który „w każdej z bitew zwyciężał sam tysiąc mężczyzn, on zaś (król) nie potrzebował nawet ruszyć ręką“, mają decydujący wpływ na królewicza; jego „bronią“, za pomocą której realizuje swoją dojrzałość, będą miękkie dłonie, delikatny głos i melodie; mają tu one moc zwalczania zła.

Męczyzna z baśni „Chłopiec i Wodnik“ to „łowca i kłusownik“. Stawszy się w biedzie człowiekiem „złego serca“ wspólnie z podobnymi sobie starszymi synami dręczy wrażliwą na ból zabijanych zwierząt Siostrę, naśmiewa z niej, bije. Przed jego gniewem i nienawiścią Chłopiec – znajda będzie szukał ucieczki w podwodnym świecie rządzonym przez Wodnika. Interesujące jest przedstawienie dwóch równoległych rzeczywistości, ich współistnienie, a także decyzja Chłopca w wyborze tego, co „bardziej ludzkie“. Nosicielką miłości gwarantującą poczucie sensu istnienia pisarz czyni postać kobiecą: Dziewicę – Siostrę – Matkę w jednej osobie.

Młody bohater „Kamiennej dłoni“ wkracza na złą drogę dziedzicząc po ojcu kłótność i zaciętość, które to cechy ten ostatni przypłacił życiem podczas sprzeczki. To co odziedziczone po Matce – jest dobre, co po ojcu – złe. Proces wymazywania winy i dorastania do miłości kształtują ćwiczenia cierpliwości i pokory. Matka odgrywa rolę sędziego i obrońcy zarazem; jest tą, która karze i tą, która przebacza.

W „Topniku“ w ogóle nie pojawia się postać ojca. „Pewna kobieta miała córkę“ – i tyle. Matka to chyba jedyna spośród matek postać mniej, powiedzmy, idealna. Wiechert nie demonizuje jej, sugeruje jedynie bezmyślność. Funkcję „ojca“ przejmuje wobec dziewczynki tajemniczy Topnik, mieszkaniec i władca bagien. Notabene różni się on w Wiechertowskiej wersji od popularnych stereotypowych

wyobrażeń ludowych mieszkańców Warmii i Mazur na temat wodnego demona – jest mądry, przenikliwy, sprawiedliwy. Po raz pierwszy zjawiający się w baśniach mężczyzna w roli Ojca mądrze obecnego, należy do świata fikcji, czarów, legendy i snu

nie do świata realnego. Smutna to konstatacja. W postaci chromej dziewczynki autor uświęca posłuszeństwo i bezwzględną ufność.

Kiedy w „Niespokojnym sercu“ natrafiamy wreszcie na szlachetnego króla, to akurat tego bohatera Wiechert pozwala nam obserwować w oderwaniu od kontekstu rodzinnego, ojcowskiego, męskiego. Ani miłość żony, ani szacunek synów nie czynią go szczęśliwym. Ten ojciec żyjący obok dzieci, nie wpływa na ich charaktery, a fakt bycia ojcem umyka z kręgu jego uwagi jako nieistotny i drugoplanowy. On także należy do kręgu ojców nieobecnych.

Treść „Ptaka złotopiórego“ czy „Czarodziejskiej kuli“ powtarza wspomniane wyżej wątki, za to w wieńczącej wybór baśni „Wilki“ raz jeszcze powraca schemat ojca nieobecnego wspólnie ze zwycięską „żeńskością“, zdolną – przez ofiarę ze swej czystości i niewinności – zwalczyć drapieżcę. Nie mogę powstrzymać się od dygresji w związku ze sceną owego „zwalczania przez ofiarę“. Niech mi tłumacz wybaczy. Natężenie idealizacji „dziewiczości“ w tym miejscu baśniowego lasu, powoduje efekt chyba przeciwny do zamierzonego, bo – humorystyczny. Mimowolnie uśmiecham się, czytelnik innego czasu i języka, kiedy z ust leżącej na mchu dziewczynki na widok zbliżającego się Wilka słyszę takie oto życzenie: „Tylko zrób to szybko, żeby mnie niezbyt bolało, bo jeszcze jestem młoda...“.

W „Baśniach“ Wiecherta występuje jeszcze jedna postać ojca, dotąd nie wspomniana. Jest nim Ojciec Wilków. W świecie przedstawionym jest mu przypisana szczególnie ważna rola.

Wilk – jeden z najstarszych symboli w wierzeniach i mitologiach różnych kultur. W Azji bywał zwierzęciem niebiańskim, w starożytnych Chinach – strażnikiem Pałacu Nieba; dla Turków, Mongołów, Indian był alegorią agresji i wojny, dla Rzymian i Egip-

cjan – nieustępliwej odwagi. Czczono go podczas Luperkalii, starego rzymskiego święta oczyszczenia i płodności. Poświęcony w mitologii skandynawskiej Odynowi, w średniowieczu woził na grzbiecie czarownice na sabat. Często pojawiał się w Biblii, a w sztuce chrześcijańskiej towarzyszył wizerunkom św. Franciszka z Asyżu. Gdzie indziej wierzono, że moc zawarta w jego ogonie zapewnia bogate plony. W folklorze germańskim jako Czas pożerający swe dzieci – dni tygodnia, bywał kojarzony z greckim Kronosem; tak samo też został zwiedziony. Wilk symbolizował wierną, męską przyjaźń. Trzeba jeszcze wspomnieć jedno z uporczywych wierzeń, utrzymującą się do końca wieku XIX wiarę w istnienie wilkołaków. Człowiek pod wpływem czarów mógł zamieniać się w wilka i w tym wcieleniu napadać, zabijać i rozkopywać groby. Wśród licznych hipotez dotyczących tego zjawiska znajdujemy i taką: rzekoma lykantropia wyrasta z obrzędów inicjacyjnych młodzieży wojskowej. Byłby to wówczas ślad po rytuałach „przekształcania w zwierzęta” stosowanych po to, by drogą doświadczenia magiczno-religijnego, nie bez udziału oszołamiających napojów, doprowadzić młodych wojowników do bezprzykładnej agresywności, jakby narzucenie skóry dra pieznika zwalniało z norm ludzkich.

A jakie są wilki Ernsta Wiecherta?

Te z baśni „Królewski wiatrak” tworzą złowróżbny orszak obcego władcy. Są to zwierzęta nienaturalnej wielkości, czarne i z krwawymi oczami, rozdzierające ludzi i bydło, pijące ich krew i porzucające trupy wśród trawy. Grozę wzmacnia dodatkowo ich cielesna nietykliwość; nawet najodważniejsi młodzieńcy nie są w stanie z nimi walczyć, skoro nie mają się ich „nawet kamienie z poświęconej procy i naga pięść”. Ofiary na żer wybierają na chybił trafił; są „panami i pozostają nimi”. Wilki pokonać może jedynie „dziecko czystego serca”, z mieczem albo lilią w dłoni, wszystko jedno. Walczyć ze złem to wyjść ku niemu, wejść w porozumienie. Symptomatyczne, że Wiechert do roli zbawcy ludu nie po raz pierwszy wybrał – dziewczynkę. Z drugiej strony każdy, kto uważnie prześledzi stosowane przez młodzieńką bohaterkę sposoby działania, musi zadać

pytanie, jaka to „czystość“ przejawia się w chytrności, oszustwie i wykorzystywaniu własnych cielesnych powabów dla zmylenia „wilczego wroga“. Wszystkie trzy potwory, nie z dobroci serca wprawdzie, jednak przestrzegają odwiecznych zasad: skazaniec ma prawo do ostatnich życzeń. Wypełniają po kolei ostatnią prośbę dziewczynki (polizanie jęzorem jej czoła, policzków i rąk), po czym osuwają się na ziemię i „zdychają w kurczach“. Nasza niewinność przygląda się agonii bez zmrużenia powieki, by już za chwilę za matką iść do domu, zbierając kwiaty. Odtąd dzieci Wiechertowskiego świata pewien gatunek róż nazywają „czystym sercem“.

Wilki w ostatniej baśni oszczędzają „wszystkich biedaków i maluczkich“. Ich dowódca, który każe się tytułować Ojcem Wilków, to istota cierpliwa, inteligentna, sarkastyczna i dowcipna (tak!). Niedośzłe ofiary–dziewice, którymi wzgardził, wypuszcza wolno i okrywa szarą opończę, żeby biedaczki przynajmniej nie zmarzły, kiedy nad ranem powracają do domów, by tak rzec – nie skonsumowane. Tenże bohater wypowiada myśl, która zdaje się być centralną dla problematyki wielu utworów: „Tam, gdzie łamane jest prawo, winni są ci, którzy je łamią, ale także ci, którzy je łamać pozwalają“. Ojciec Wilków okazuje się na koniec starym królem. Odczarowuje go oczywiście Siostra – za pomocą ciosu nożem w pierś. Ów rytuał przywraca wilkołakowi człowieczeństwo.

Gdyby zestawić książkę Wiecherta z konstatacjami i prognozami Roberta Bly w „Żelaznym Janie“, nietrudno dostrzec różnice. Podczas gdy w „Żelaznym Janie“ postuluje się zastąpienie „miękkiej“ matczynej niewoli „niewolą twardą“ poprzez bezwzględne podporządkowanie się dziecka (chłopca) rozkazom Króla–Wojownika, a sposobów wyjścia z obecnego „kryzysu męskiej tożsamości“ upatruje między innymi w przywróceniu rangi obrzędowi inicjacji, w baśniach Wiecherta wyraża się dyskretnie wyrażona, ale niekwestionowana niechęć do praw Wojownika, odmowa wyjścia z dzieciństwa, z chłopięctwa i żywe pragnienie pozostania w złym świecie – „puer aeternus“ – „świętym wiecznym chłopcem“ lub „puella aeterna“ – „świętą wieczną dziewczicą“. Nie obywa się w wizji mazurskiego

pisarza bez niekonsekwencji i niezdecydowania. Bywają u niego „twarde matki“, małe dziewczynki stają się „wojowniczkami“ swobodnie i umiejętnie władającymi nożem i bez oporów wbijającymi ową broń w kosmate piersi drapieżników. Śmierć przybiera zawsze postać starej kobiety, choć właśnie język niemiecki jako jedyny bodaj spośród języków Europy ustala męski rodzaj gramatyczny dla tego rzeczownika – podobne przykłady można mnożyć. Już te podane wystarczają, by świat tych utworów jawił się nam jako „obcy“, „inny“, „dziwny“. Trzeba pamiętać, że są to utwory napisane, jak mówi autor w przedmowie do nich, „podczas ostatniej wojennej zimy (...) dla wszystkich nieszczęśliwych dzieci wszystkich nieszczęśliwych narodów“. Niezupełnie to prawda. Dwa tomy baśni Wiecherta zostały wydane w 1946 roku. Jednak już w październiku 1942 roku zamieszczono w opublikowanej w Królewcu antologii „Land der dunkeln Wälder“ utwór zatytułowany „Das Kind und die Wölfe“ („Dziecko i wilki“). Jan Roslan w swojej biografii pisarza wspomina, że książką tą wręczał jako prezent na Boże Narodzenie sam gauleiter Erich Koch z umieszczoną na wklejce stosowną pieczęcią. Więc jak to jest z tymi wilkami, wilkołakami i całym tym natrętnym żądaniem od bohaterów posłuszeństwa, pokory i jeszcze raz pokory? Lektura baśni przekonuje, że gauleiter Koch jakby się pomylił; mimo wszystko ideały wychowawcze Wiecherta niewiele miały wspólnego z obowiązującym modelem kształtowania postaw niemieckiej młodzieży tego okresu. Opowieści Wiecherta przesyczone są wojenną grozą. Odbija się w nich zamęt dookólnego świata, chaos gwałtownie deprecjonujących się wartości i ideałów. Poprzez apoteozę dzieciństwa pisarz sakralizuje wszystko co małe, słabe, wrażliwe i protestuje przeciwko przemocy, przeciwko brutalnej sile i niesprawiedliwości czasu, w którym baśnie powstały. Pozbawione łatwego i fałszywego optymizmu, ponure, „ciemne“, przecież ukazują życie jako zadanie do wypełnienia; osławiają dziecko z pojęciem śmierci jako nieodłącznym elementem bytu i budzą tęsknotę za utraconą arkadią, za nieobecnym Ojcem, za – Ogrodem. Żaden z Wiechertowskich chłopców nie musi, jak bohater „Żelaznego Jana“ zabijać żadnego ptaka, by wykazać swoją „męskość“. Nie ma tu niczego z

atmosfery parteitagów ani komsomolskich wieców, żadnego uwielbienia dla siły, wrzasku, rehotu młodej witalności. Jeśli dokonuje się „inicjacja“ dzieci wobec potęg losu, przybiera ona formę cichej ofiary „czystego serca“. Nasuwa się skojarzenie ze słowami wybitnego teologa naszej epoki, Paula Tillicha, który w „Męstwie bycia“ (Poznań 1994) stwierdza: „Faszyzm i nazizm uczyniły z teoretycznego wychwalania witalności narzędzie swych systemów politycznych, które w imię siły życiowej właśnie zaatakowały większość wartości zachodniego świata“. Ernst Wiechert staje na straży tych wartości najlepiej jak potrafi. Czy trafia do wyobraźni tych, dla których pisał?

Recepcja twórczości pisarza z leśniczówki Piersławek jest wśród przedstawicieli najmłodszego pokolenia, krótko mówiąc, zerowa. Ktoś coś słyszał, odkąd jego imieniem nazwano ulicę w Olsztynie. To co pragnę tu przedstawić – bez jakichkolwiek aspiracji do naukowej ścisłości – jest owocem prywatnej mini-ankiety przeprowadzonej przeze mnie wśród uczniów technikum, młodzieży pochodzącej z różnych miasteczek, wsi i leśniczówek Wiechertowskiej „krajiny dzieciństwa“ oraz rozmów, jakie prowadzili młodzi aktorzy teatru „Formy“ w trakcie pracy nad spektaklem według tekstów „Baśni“.

Oto, co mówią:

„Wiechert dotyka spraw najbardziej elementarnych: miłości, śmierci i sprawiedliwości“.

„Kult dzieciństwa kojarzy mi się z taoizmem“.

„Mają dla mnie jakiś nieokreślony ponury urok“.

„Nie opierają się na tradycjach słowiańskich“.

„Są oryginalne“.

„Utwory nie dla współczesnych feministek“.

„Są surowe, chłodne, inne niż te, które zapamiętałem z dzieciństwa“.

„(...) Dla dorosłych, dla dzieci – zbyt zawiłe“.

„Nie ranią, choć pełno w nich cierpienia“.

„W ich pejzażu (mroczne lasy, grzęzawiska) czuję się jednocześnie swojsko i obco“.

„Nie podoba mi się lud; jest bezwolny jak stado owiec“.

„Wojna (...) zamknięta w micie i przezeń zdetronizowana“. „Nie potrafię tego wytłumaczyć, ale ich klimat bardzo przypomina mi „Sklepy cynamonowe“ Bruno Schulza“.

Obok wypowiedzi akceptujących trafiały się surowsze, a nawet złośliwe:

„Sprawiedliwy wilk? Jakoś nieprzekonywujące...“.

„Autor ma jakiś dziwny stosunek do kobiet i chłopców“.

„Te utwory wydają mi się chore“.

„Czy Wiechert to osobowość neurotyczna?“

„Nigdy w życiu nie poleciłabym ich swojej córce“  
(dziewczyna, 16 lat). “(...)

„Coś z erotycznej perwersji“.

Pomijam odpowiedzi obszerniejsze. Tych wystarczy, aby stwierdzić, że młodzi ludzie, nawet jeśli im baśnie Wiecherta podobają się, podkreślają ich „inność“, „obcość“, „dziwność“, nie rozumieją do końca przesłania moralnego i śmieszy ich język używany przez narratora i postacie. Czy oznacza to, że proza Wiecherta nie większych szans na zajęcie ważnego miejsca w ich myśleniu o świecie? Czy to, że należałoby może zaproponować im przekłady w unowocześnionej wersji językowej, porzucając archaizmy, sentymentalizmy i patos, który dąży w stronę niezamierzonego komizmu? Są w baśniach sprawy, które młodzi ludzie uznali za ważne także dziś. Pragnę zacytować jeszcze jedną wypowiedź; dotyczy ona utworu „Chłopiec i Wodnik“. Młodzież uznała ją za najlepszą w wyborze. Notabene należy ta baśń do nielicznych, w których nie mówi się o wojnie.

## BORUSSIA 09 / 1994

## Ernst Wiechert – taoistą?

Pisze siedemnastoletni chłopak:

“(…) Wiechert rozdziela grubą krechę dwa światy: ten ludzki, pełen krzywdy, cierpienia, nieszczęścia, i »podwodny«, gdzie radości, spokoju, muzyki i światła nie brakuje. Ten dostatek piękna pozbawiony jest, niestety, najważniejszych dla człowieka: przyjaźni i miłości. Nie ma w nim bólu, ale nie ma też uczuć. Są błyszczące przedmioty, przyjemności zmysłów, bogactwo. A jednak wolę razem z bohaterem wrócić do niezamożnej chaty na skraju lasu, bez centralnego ogrzewania, bez telewizora i komputera – ale za to pełnej ludzi i – sensu“.

Alicja Bykowska-Salczyńska

ALICJA BYKOWSKA-SALCZYŃSKA. olsztyńska poetka, ostatnio opublikowała wybór poezji zatytułowany „Jeziora wewnętrzne“, Warszawa 1994.